

TYGODNIK KATOLICKI

Gorzów
Wlkp.
dnia
1
sierpnia
1948 r.
Rok III.
Nr 30

Ludwika Ciechomska

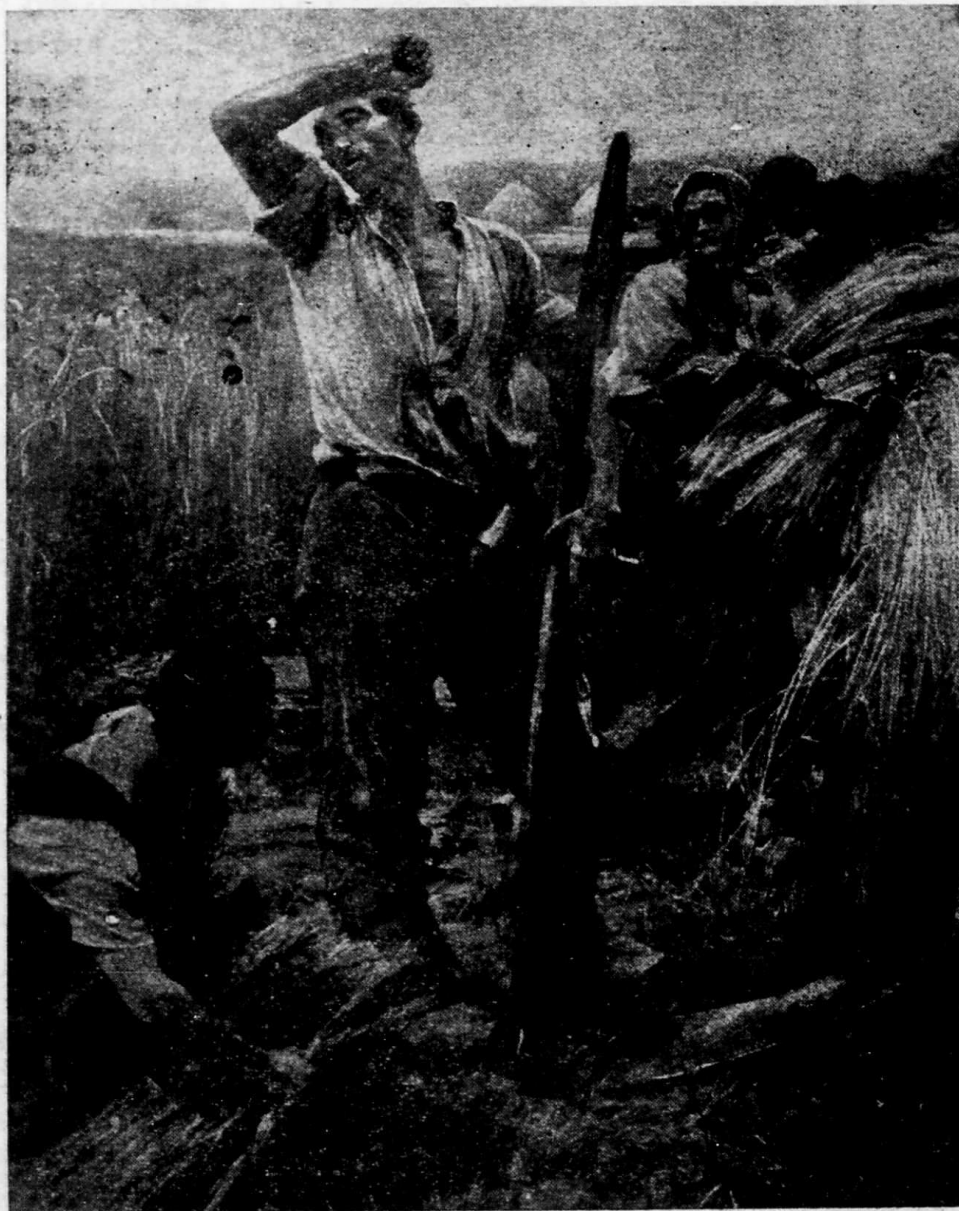
Katolicyzm musi być czynem

Prawda, którą Bóg człowiekowi objawił, nie rozwiązuje wszystkich zagadek bytu, nie wtajemnicza w owe wszystkie tajniki samej istoty Boga jak i Jego myśli i plany; wymaga ona od stworzenia wiary jako uzupełnienia tej luki jego poznania, wymaga pokornego uznania tajemnicy podporządkowania jej ograniczonego rozumu ludzkiego.

Łukę tę można wypełnić z czasem tylko wola Stwórcy, decydująca wyłącznie o stopniu i czasie wtajemniczenia człowieka w całą pełnię rzeczywistości Bożej. Częściowe wtajemniczenie dokonuje się zresztą wciąż, jakże bowiem rozległe, nieogarnione dotychczas pole otwiera się dla badawczego wysiłku myśli ludzkiej. Przez to poznanie dzieł Boskich powinien dojść człowiek do coraz to pokorniejszego uwielbienia Stwórcy. Uwielbieniem i płynącą stąd miłością wypełnia człowiek swe powołanie, lecz Bóg na tym nie poprzestał; w niezrównanej swej łaskawości zapraagnął podnieść człowieka do godności istoty wolnej, by ten akt uwielbienia i miłości był aktem dobrowolnego i świadomego wyboru, dlatego

obdarzył go królewskim darem wolnej woli. Wolna wola pozwala człowiekowi na świadomy wybór dobra, czyli Boga, bo tylko w Bogu jest dobro.

browolne podporządkowanie się im. Taka jest prawda przez Chrystusa objawiona i do szerzenia w świecie Kościołowi przeznaczona.



Za żniwny trud — dzięki Ci Boże

Konsekwencją tego wyboru jest solidarizowanie się stworzenia ze Stwórcą, uznanie słuszności i doskonałości Jego praw do-

Głosi też Kościół Boży tę naukę Chrystusową z siłą i powagą, jakiej żaden kościół przez ludzi ustanowiony mieć nie może, gdyż płynie ona z tej nieustannej żywej łączności z Chrystusem, który według danej swemu Kościołowi obietnicy, żyje w im i żyć będzie aż po skończenie wieków.

Prawdy Chrystusowe są katolikom dobrze znane, ale czy wysnuwają z nich należyte konsekwencje? Skąd ta obojętność, bezwład, uśpienie, które nie pozwalają katolikom zwłaszcza w Polsce, zając prawdziwie katolickiej postawy, ufnej, radosnej, zdecydowanej, a przede wszystkim aktywnej?

Wszelka aktywność ludzka przejawia się w jakimś kierunku; w kierunku pozytywnym, jako szukanie i pełnienie dobra i w kierunku negatywnym, jako walka ze złem. Walka ze

złem ma też podwójne pole działania, jest to bowiem walka ze złem w nas samych oraz ze złem w otaczającym nas świecie.

Walka ze złem w nas samych, ze skażeniem natury naszej, z grzechem, jest trudna, wymaga wytrwałego, nieustającego do końca życia wysiłku, ale też jakimże źródłem nadprzyrodzonej pomocy w tej walce są łaska Boga, sakramenta święte i modlitwa. Jak zaprawia się i wzmacnia wola nasza w tym wysiłku, i w pokornym uciekaniu się do Bożej pomocy. W nią uzbrojeni, coraz łatwiej odnosimy zwycięstwa nad słabością, namiętnościami i pokusami wszelkiego rodzaju.

I ten indywidualny wysiłek każdego z nas, by wymagania etyki chrześcijańskiej były przestrzegane w życiu naszym, daje w sumie ogromnej doniosłości dobro powszechne, które odbija się na losach nie tylko poszczególnych rodzin, ale i całego społeczeństwa.

Od naszej cierpliwej wytrwałości, od naszej czujności w walce ze złem w nas samych, zależą też wyniki walki, jaką musimy toczyć na drugim froncie, walki ze złem w otaczającym nas świecie. Pamiętać musimy, że wymiar ostatecznej sprawiedliwości zastrzegł sobie Chrystus, jak to tyłkrotnie stwierdzają fakty Ewangelii.

A więc za wzorem Chrystusa musimy się zdobyć na jak najbardziej wyrozumiałość miłość wobec błądzących współbraci.

A jednocześnie jak najbardziej stanowcze potępienie zła, które głoszą lub szerzą najbardziej czujne przeciwstawienie się mu we własnym życiu. Taką ma być postawa prawdziwie katolicka.

Z powyższego wywodzi się wskazanie co do pozytywnej strony pracy naszej, zmierzającej do pełnienia dobra: Streszcza się ona w przykazaniu miłości — najważniejszym i zasadniczym przykazaniu miłości Boga i miłości człowieka, bliźniego, brata naszego. Nauka o mistycznym Ciele Chrystusowym, z takim naciskiem głoszona w naszej epoce, ma na celu rozszerzenie świadomości ludzkiej, podkreślenie tej ścisłej łączności i więzi więcej niż braterskiej po ludzku, bo braterskiej w Bogu, tej mistycznej jedności i spójni, jaką Bóg zechciał związać wszystkich ludzi jako członki Ciała, którego głową jest Chrystus.

Czymże jest akcja katolicka, jak nie apostołstwem miłości, powołaniem do tego apostołstwa ludzi świeckich, ujęciem go w najbardziej celowe i skuteczne formy działania w środowisku najbliższym najlepiej znanym.

Toteż my, katolicy, musimy się skupiać pod sztandarem Chrystusowym, pod chrześcijańskim znakiem krzyża w radośnej świadomości jego niezmierzonej godności i potęgi.

gnach, ani na bruku wielkich miast, ani na klombach parków, tam wnet ginie, a! zato urasta na turniach wysokich gór, gdzie powietrze jest czyste, gdzie światło słoneczne jest jaśniejsze, gdzie jest bliższa nieba, gdzie królewskie orły (dusze rozmodlone) toczą swoje wspaniałe kręgi. Zaden czysty młodzieniec, żadna czysta dziewczynka nie utraci wiary, żaden moralnie upadły człowiek nie może być wierzącym. Przestał już się modlić bo jest za dumny. Człowiek bez modlitwy upada, musi upadać, jak lotnik musi spadać gdy ze zbiorników trafionych wycieka benzyna. Dusze miłujące Boga całą siłą swoją i wielkość znajdują w modlitwie. Ona jest materialem cennym unoszącym ku niebieskim wyżynom, jest wolnością i radosnym Jotem w przestworzach. Brak prawdziwej wiedzy, niemoralności i pycha rosną na jednym drzewie — niewierze.

Dlatego należy nam się strzec tych grabarzy naszej wiary. Obracamy się w kręgach praw Bożych, badajmy je, żyjmy czysto i w pokorze.

A. O.

Los dzieci zmarłych bez chrztu

Często i słusznie porusza się sprawę zabójstwa dzieci przed narodzeniem i podaje się różne argumenty celem zatamowania tej szerokiej rzeki krwi niewinnie zgładzonych. Apeluje się do zasad moralnych, do potrzeb narodów, bierze się pod uwagę zdrowie matki, a zapomina się o najważniejszej rzeczy, jaką każdemu wierzącemu powinna się nasuwać na pierwsze miejsce, mianowicie o losie wieczności duszy dziecka umierającego bez chrztu św.

W tej sprawie można postawić takie pytania:

1. Czy ludzie, którzy umierają z samym tylko grzechem pierwotnym na duszy, są prawdziwie i we właściwym tego słowa znaczeniu potępieni?
2. Czy cierpią karę ognia?
3. Czy w ogóle cierpią jakąś karę?

Synod Milewitański II oraz Sobór Trydencki stwierdza, że dzieci mogą popaść w śmierć grzechową, i celem uchylenia odpuszczenia grzechów muszą być ochrzczone. Naukę wiary w tej materii jeszcze określił Sobór Florencki, że dusze tych, którzy w samym grzechu pierwotnym schodzą z tego świata, dostają się w miejsce potępienia. Serce ludzkie lituje się na samą myśl, że dzieci te są pozbawione wiecznego szczęścia, płynącego z oglądania Boga.

Ale trzeba pamiętać, że taki stan rzeczy opiera się o porządek nadprzyrodzony, przez samego Boga ustanowiony. Przecież w rozmowie z Nikodemem Pan Jezus wyraźnie określił jak wielkie znaczenie ma chrzest. „Kto się nie odrodzi z wody i Ducha św. nie może wniknąć do Królestwa niebieskiego”. Więc wyraźnie wymaga się odrodzenia z wody i Ducha św. dla zbawienia duszy.

Aby lepiej zrozumieć z pytaniem pier-

Zgłoszenia do Małego Seminarium Duchownego w Słupsku.

Młodzieńcy, którzy posiadają t. zw. małą maturę i pragną poświęcić się służbie Bożej jako kapłani świeccy na Odzyskanych Ziemiach Zachodnich, mogą zgłaszać się do Małego Seminarium Duchownego w Słupsku, ulica Karola Szymanowskiego 5.

Do zgłoszenia należy dołączyć: 1. własnoręcznie napisany życiorys, 2. świadectwo małej matury, 3. świadectwo chrztu św., 4. świadectwo moralności od ks. prefekta, 5. świadectwo lekarskie, 6. dwie fotografie.

Grabarze naszej wiary

Faryzeusz w świątyni. Jaki kontrast. Duma i świętość. Obłuda i szczerość. I nie dziwnego, że faryzeusz w świątyni stał się ślepcem, głuszcem i obłudnikiem. Jak może grzesznik wielbić Boga lub osądzać drugich.

Spojrzenie na ludzi dobitnie nam mówi w ich to sytuacjach podobnych znajduje się człowiek dzisiejszy. Ma oczy, które nie widzą Boskiej ręki piszącej w dziejach ludzkości, w życiu człowieka. Ma uszy, które nie słyszą głosu Boga w naturze i głosu w pierś jego. Ma ręce, które nie umiają odtwarzać Boga misurza i dobro najwyższe w dziele uświęcania swej duszy. A przecież człowiek nowoczesny lubi zwalczać siebie postępowym, wykształconym, inteligentnym, uczonym nazywa siebie dumnie i równocześnie cierpi się ze swojej niewiary. Skąd to poczucie, że na świecie mamy jeszcze tyłu ludzi, czy to studujących, czy wykształconych, lub uważających siebie za ludzi samodzielnie myślących, którzy przez życie wioką się przysięgą ciężarem niewiary.

Brak gruntownej wiedzy jest tutaj najczęściej zasadniczą przyczyną. Zauważmy. Lekarzowi weźmiemy za złe, jeśli będzie chciał fachowo rozstrzygać o zasadach gospodarki. Wymyślimy się z prawnika, który chciałby pewne wydawać sądy o astronomii. Dlaczego? Bo na tych rzeczach nie wiele się rozumie. W czasach obecnych są ludzie, którzy w latach młodości swojej nie umieli sobie przywłaszczyć żadnych zasad wiary. Później przez długie lata nie słuchali kazań, żadnej książki naukowo trak-

tującej o wierze nie czytali i dlatego na punkcie wiary stali się nieukami, bezwyznaniowcami. I często ci ludzie mają pretensje, aby dawać sądy i wyroki nad najgłębszymi zagadnieniami naszej wiary. Pewnego razu zapytano niewierzącego profesora, co myśli o chrześcijaństwie. „Chrześcijaństwo — odpowiedział. Ach! Już pięćdziesiąt lat nie zajmowałem się studium tego robactwa. Rzeczywiście, nie miałem czasu absolutnie, aby się tym chrześcijaństwem zająć”. Ale niewierzącym był on mimo to. Jeszcze może więcej właśnie dlatego.

Drugim powodem niewiary i bezbożności jest niemoralne życie. Nie przez badania czy naukę, a nawet przez wewnętrzne walki i wątpliwości jakie młody człowiek musi przejść, buduje on swoją niewiarę.

Przez lenistwo serca systematycznie zatruwanego jadłem niemoralnych występków człowiek staje się bezbożny. Wiara jest jak szarotka cenna. Nie rośnie na ba-

Ewangelia na niedzielę 11 po Zesłaniu Ducha Świętego wg św. Marka (7, 31—37).

Drogą na Sydon

W on czas opuściwszy Jezus krainę Tyru, drogą na Sydon, udał się przez krainę Dekapolu nad morze Galilejskie. Wtem przyprowadzają mu głuchego niemowę i proszą Go, by włożył nań rękę. Wziął go tedy na bok od tłumu, włożył swe palce do jego uszu, a śliną Swą dotknął się języka jego; i spojrzawszy w niebo westchnął i rzekł doń: „Effetha”, to jest: „Otwórz

się”. I otworzyły się niezwłocznie uszy jego, rozwiązały się też więzy języka jego i mówił należycie. — I polecił im, by nikomu nie mówili. — Ale im więcej im nakazywał, tym oni więcej jeszcze rozgłaszali; i niezmiernie dziwili się mówiąc: „Wszystko dobrze czyni: głuchym przywraca słuch, a niemym mowę”.

wszym łączy się zarazem pytanie drugie: czy dzieci zmarłe bez chrztu, ale bez grzechu osobistego, podlegają karze ognia. Według opinii teologów zwłaszcza św. Tomasa z Akwinu dzieci te żadnej kary zmysłów nie ponoszą. Kara zmysłów może być stosowana tylko do winy osobistej.

Na trzecie pytanie odpowiedzieć trzeba z całym naciskiem, że pozbawienie duszy Boga jest prawdziwą karą, a więc dzieci zmarłe bez chrztu podlegają istotnie karze, gdyż według porządku ustanowionego wola Boga nie mogą oglądać Go w niebie. Nawet ich szczęście naturalne z tego względu nie może być doskonałe. Nie może być naturalnie szczęśliwą duszą, bo jest pozbawiona osiągnięcia szczęścia nadprzyrodzonego. Jednak z drugiej strony dzieci zmarłe bez chrztu w ścisłym tego słowa znaczeniu nie mogą podlegać smutkowi, ponieważ są świadome swej osobistej niewinności. Dusze takie owszem, mają swoje szczęście, gdyż pozostają z Bogiem w łączności i cie-

szą się poznając Go i miłując ale już tylko w sposób naturalny.

Z całego naszego rozważania musimy wysnuć jeden bardzo ważny wniosek. Zanim matka podniesie rękę na żywot swego dziecka niech pomyśli o jego duszy i o wiecznym szczęściu, od którego zbrodnia swoją dziecko swoje odtrąca. Matka wierząca od pierwszej chwili powinna ukochać swoje dziecko i od pierwszej chwili jego istnienia myśleć winna o jego szczęściu nadprzyrodzonym. O ile jednak mimo starania i zabiegów dziecko umiera bez chrztu musimy przyznać, że Pan Bóg w tym wypadku nie dał łaski skutecznej. Dlaczego? Jest to tajemnica i misterium samego Boga. Dla nas jednak troska o duszę dziecka powinna wyprzedzić troskę o cielesne dobro dziecka. Prawdziwą matką jest ta, która dając życie dziecku przyrodzone, przede wszystkim umiała dać dziecku dar największy, życie nadprzyrodzone.

Kazimierz Górski

Z życia katolickiego

Ojciec św. o posłannictwie artystów. Przemawiając onegdaj do grupy artystów francuskich (malarzy, rzeźbiarzy, muzyków, architektów, grawerów itd.) Ojciec św. oświadczył między innymi:

„Szczęśliwy ten artysta, który we wszelkim stworzeniu dostrzega odbłask światła Stworzyciela. Wniosłem jest posłannictwo artysty, który przyczynia się do tego, aby najtwardsi najtępsi ludzie widzieli i rozumieli naturalną piękność najskromniejszych spraw a przez nie i wspaniałość Boską i chociaż związani z ziemią, mogli podnosić wzrok i ciało ku niebu i Bogu.

Poświęćcie swą twórczość i życie tej sprawie. W tej intencji modlimy się za was do Najśw. Maryi Panny, inspiratorki i patronki artystów”.

„Krew poległych woła o trwały pokój” — oświadczył Ojciec św. do grupy pielgrzymów francuskich, którzy przybyli do Włoch, celem zwiedzenia grobów swych krewnych, którzy zginęli w tym kraju w 1943—45 r. „Nad grobami rozrzuconymi po całym tym kraju złączyliście swoje łzy z modlitwami. Z nad mogił poległych unosi się ku niebu głos krwi wołający o całkowity i trwały pokój, za który tak drogo świat zapłacił. Oby ten głos przemówił do ucha i serca wszystkich tych, którzy mogą przyspieszyć i dokończyć dzieło wzajemnego zbliżenia i pojednania a także przyczynić się do rozszerzenia pokoju głoszącego królestwo Chrystusowe na ziemi”.

Nowy film katolicki.

W Austrii cieszy się wielkim powodzeniem film amerykańskiej produkcji pt. „Dzwony z St. Marien”. Jest to film o katolickiej szkole, w którym, oprócz interesującej akcji, rozwijane są tezy katolickich podstaw i metod wychowawczych. Główne role grają: znana już w Polsce artystka Ingrid Bergmann i Bing Crosby. Ten ostatni ulubiony pieśniarz i aktor filmowy w Ameryce, znany jest ze swych przekonań katolickich. Również Ingrid Bergmann cieszy się opinią nie tylko utalentowanej, ale i prostolinijnej pod względem moralnym aktorki.

Rocznica objawienia w Fatima.

Blisko pół miliona ludzi brało udział w uroczystościach mających na celu uczczenie 31-ej rocznicy objawienia się Najświętszej Marii Panny trzem pastuszkom w Fatima. O północy Przenajświętszy Sakrament został wystawiony na polowym ołtarzu. Tegoroczna o godzinie 6-tej rano zgromadzeni wierni zaczęli przystępować do komunii św. co trwało do godz. 2-ej po południu.

W czasie głównych uroczystości wyniesiono wielką złotą platformę, zasypaną kwieciami z Holandii. Na platformie umieszczono statuetkę Matki Bożej wyniesioną z kaplicy. Pochyliły się sztandary, a tysiączne tłumy witały swą Panią okrzykami: Ave, Ave!

Podczas procesji pielgrzymi pozdrawiali statuetkę białymi chustkami. Wydawało się, że w to miejsce zleciały się stada gołębi. W pewnej chwili nadleciało z Holandii 25 samolotów — które ułożywszy się w kształt cie krzyża przeleciały nad procesją zrzucając na figurę deszcz białych kwiatów. Nawiasem mówiąc ostatnie z dzieci, którym Matka Boża ukazała się w r. 1917 w Fatimie, Lucia, wstąpiła do Karmelu, a pozostałe — Hiacyntha i Franciszek — już zmarli i spoczywają na cmentarzu fatimskim.



Cudowny obraz Matki Boskiej w Rokitnie

Niezapomniana chwila...

15 sierpień 1946 rok — Gorzów, stolica naszej Administracji Apostolskiej przywdział odświętną szatę. Wszak gości w swich murach niezliczone rzesze ze wszystkich zakątków rozległej diecezji. Delegacje wszystkich parafii przybyły na ten dzień do macierzy, by wziąć udział w uroczystym akcie poświęcenia się całej diecezji Niepokalanemu Sercu Maryi.

Piękna, rzadko spotykana procesja — długa, przynajmniej kilka kilometrów, ciągnęła od katedry, głównymi ulicami miasta, przy wtórze orkiestry i śpiewie pieśni Maryjnych, niosąc z sobą klejnot Ziemi Zachodnich, Cudowny obraz Matki Boskiej z Rokitnia. Stała u skraju miasta gdzie miał się dokonać wiekopomny akt. Na ołtarzu spoczął Cudowny wizerunek Maryi Rokitniańskiej. Tu uroczysta Msza święta, celebrowana przez Najprzewielebniejszego Arcypasterza — następnie słowo Boże z ust natchnionego kaznodziei, nawołujący katolicki naród polski do wierności dla Maryi i Jej Syna.

A potem...

Dziwna cisza... uroczysta, niezapomniana chwila...

Wszyscy wraz z Arcypasterzem padają na kolana. Oczy wszystkich tkwią w jednym punkcie na ołtarzu — w Cudownym wizerunku Najświętszej Dziewicy, która zda się spoglądać miłościwym okiem na rozmodloną rzeszę.

Cały 50-tysięczny tłum wiernych chórem powtarzał za Arcypasterzem słowa

aktu dozgonnego poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Maryi.

I płynął pod strop niebieski przed sam tron Maryjny potężny głos: „Przeczysta Dziewico, Twojemu Niepokalanemu Sercu poświęcamy siebie, naród cały i wskrzeszoną Rzeczpospolitą. Synowi Twojemu ślubujemy dochowanie wierności Jego nauce i prawu Ewangelii i Kościoła”.

„I odeszły tłumy, aby te wielkie przyrzeczenia w życie i w czyn wprowadzić.

A Cudowny obraz powrócił do swego umiłowanego przybytku, do Rokitnia. I oddał w szczególniejszy sposób opiekuje się Maria nami i naszą diecezją.

Piętnastego sierpnia tego roku ludność Ziemi Zachodnich obchodzić będzie już drugą rocznicę tego wielkiego aktu.

Z Rokitniańskiego wzgórza miłośnicy spogląda Cudowna Matuchna na nas i z utęsknieniem wyczekuje tych, którzy już ją znają, aby ją odwiedzili w Jej odwiecznym przybytku w Rokitnie. Wypatruje i tych, którzy dotychczas Jej hołdu w Rokitnie nie złożyli, a wiele Jej już zawdzięczają.

W dniu 15 sierpnia w tym roku czciciele Marii odnowią swój akt poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Najśw. Marii Panny.

U stóp Maryi w Rokitnie niech i ciebie nie braknie!

Katolicki Klub Literacki

Jasných książek

W 23 numerze z dnia 13 czerwca br. naszego pisma, ogłosiliśmy wiadomość, że Księgarnia św. Wojciecha wznawia na nowych zasadach dobrze zapisane w pamięci Czytelników przez swą czteroletnią działalność przedwojenne wydawnictwo.

W myśl zapowiedzi będą wszyscy, którzy dotąd zgłosili chęć uczestnictwa, mieli możliwość zdobyć jeszcze w bieżącym miesiącu (na warunkach klubowych) pierwszą zapowiedzianą książkę tej edycji, mianowicie:

KONFESJONAŁ Władysława Jana Grabskiego; jest to dwutomowe dzieło znanego i cenionego autora, powieść z pierwszych lat ostatniej wojny, wydana w pięknej szacie graficznej.

Wpisy do uczestnictwa w tej akcji wydawniczej są w dalszym ciągu otwarte. Zachęcamy serdecznie naszych czytelników do udziału i bezpośredniego zgłaszania swojego przystąpienia do Redakcji naszego pisma. Adres brzmi: Redakcja Tygodnika Katolickiego — Gorzów Wlkp., ul. Wojskowa 1 b.

Sprawy Młodzieżowe

MYŚLEĆ - WIERZYĆ - DZIAŁAĆ!

Wierzę w Jezusa Chrystusa

Jakież to proste pozornie słowa, a jak wielką rolę odgrywają w naszym życiu. Codziennie modły milionów ludzi na całym ziemskim globie, płyną do Tego, który potrafił złu przeciwstawić Najwyższe Dobro, który z miłości do rodzaju ludzkiego położył swe życie na ołtarzu ofiarnym i krwią swą zmył grzechy, w jakich grzęzła cała ludzkość. Bóg i człowiek, Odkupiciel i Założyciel Kościoła. W tych dwóch ostatnich słowach kryje się cała działalność Pana Jezusa, której celem było zapewnienie ludzkości najwyższego szczęścia duchowego, jakim jest oglądanie Boga twarzą w twarz. Jako Bóg przostawił Pan Jezus boską instytucję zwaną Kościołem. Jako Bóg ukazał swą boską siłę, przed którą nawet śmierć musiała ustąpić. Jako Człowiek, dał nam Pan Jezus ze swego życia doskonały wzór. Życie bez popełnienia jakiegokolwiek grzechu, żywe doskonałe pod względem moralnym, jak powiedzielibyśmy w dzisiejszym znaczeniu — oto co pociąga nasze serca ku Jezusowi. Bohaterstwo prawdziwe w życiu, samozaparcie się i poświęcenie dla dobra bliźnich, bohaterstwo w godzinę śmierci — oto kilka ludzkich przymiotów Boga-Człowieka, dzięki którym stanowi On dla nas wzór najdoskonalszy w pełnym tego słowa znaczeniu. A jakież to wspaniałe wzór dla nas młodzieży! Podczas gdy świat odwraca się od Boga, gdy zamyka oczy, aby nie widzieć, nie odczuć Jego Wszechobecności i pędzi, w objęcia nowych straszliwych wojen i kataklizmów, gdzie mamy szukać pomocy i opieki, jeżeli nie u Tego, który już raz odkupił świat? Dziś, w epoce krwawych wojen wyniszczających ludzką i jej gospodarkę, gdy każdy zabiega o zapewnienie sobie nie tylko minimum egzystencji, ale również o zabezpieczenie wygodnego i dostatniego życia, a chociażby ze szkoda dla bliźnich, niech Chrystus będzie dla nas wzorem poświęcenia i ukochania tychże.

Dziś, młodzie tak powszechnie szukają fałszywny życiowej, Chrystus przypomina nam, że prawdziwą doskonałość osiąga się przez samozaparcie się, przez walkę z własnymi słabościami i ułomnościami i przez cierpienie. W życiu cierpienia właśnie, człowiek ukazuje swe prawdziwe oblicze. Ogień cierpienia słabsze jednostki spala na popiół, silniejsze hartuje na trwałą stal. Chrystus jest dla nas wzorem bohaterstwa w codziennym życiu. Bohaterstwo to nie polega na żadnych wybitnych czynach, lecz na upartym przewyciężaniu swoich skłonności do czynienia zła. To nie tak łatwo przeżyć jeden dzień bez grzechu, nie! A co dopiero całe życie! Żyć bez grzechu — oto jest najwyższe bohaterstwo, jakie nam ukazuje Pan Jezus i jako wzór takiego bohaterstwa stawia samego siebie, mówiąc: „Któż z was dowiedzie mi grzechu”. Dobroć, cnota, miłość bliźniego, to wspaniałe słowa, którym najwyższą wartość nadał Pan Jezus swoim życiem, swoimi czynami. Ludzie swoim życiem sprawili, że słowa te stały się dziś pusto brzmiącym frazesem, którym się w odpowiedniej chwili można zasłonić. Zadaniem młodzieży, tego młodego, kwitnącego świata jest przywrócić tym słowom ich dawną wartość i udowodnić, że mają one swój odpowiednik w życiu, że nie brzmią w próżni. Walczmy i my ze złem, tak jak walczył Pan Jezus. On odkupił świat, a my młodzie starajmy się go odrodzić w duchu chrześcijańskiej miłości bliźniego, która tak wspaniale kwitnie pod skrzydłami Kościoła.

Dzieło budowy lepszego, świetlanego jutra, zacznijmy w pierwszym rzędzie od siebie. Wzorem naszym — Chrystus! Postępujmy tak, jak On postępował, a wtedy wysiłki nasze nie będą próżne, a słowa Składu Apostolskiego: „Wierzę w Jezusa Chrystusa”, będą miały w naszym życiu głęboki, moralny sens.

Tadeusz Haluch

Humanizm

Słyszeliście zapewne coś o humanizmie. Nazwa ta pochodzi od łacińskiego słowa humanus — ludzki, stąd humanizm. Humanizm był prądem umysłowym, który powstał na ziemi włoskiej w XIV-ym wieku. Był on niejako reakcją w stosunku do średniowiecznego światopoglądu. Ideałem ludzi średniowiecza było całkowite oddanie tak ciała jak i duszy Bogu. Humanizm natomiast stworzył nowe ideały życia, na czele których stał człowiek. O ile przedtem głównym zadaniem i celem ludzi było poprzez umartwienie ciała, poprzez wewnętrzne połączenie się z Bogiem już za życia, zdobyć sobie szczęście wieczne po śmierci, o tyle w epoce humanizmu, człowiek bardziej pragnie i szuka szczęścia ziemskiego, doczesnego, a nie pozaziemskiego. Humanizm czerpał wzory dla siebie przede wszystkim ze starożytności. W dziełach starożytnych filozofów, poetów i dramaturgów odkrywają humaniści głębię myśli i piękno języka. Humaniści zaczynają naśladować sposób życia starożytnych, studiować ich dzieła i ideały starożytności

przeszczepiać na swój grunt. Następuje rozkwit literatury i nauki. Humanisci to ludzie uczeni, wykształceni wszechstronnie, umiejący wysławiać się w pięknej łacinie. Dbają oni o wszechstronny rozwój człowieka, a więc duchowy, fizyczny i umysłowy. Pod wpływem humanistycznych myśli zaczęto krytykować scholastyczne szkolnictwo i domagać się daleko idących zmian. Do szkół wprowadza się teraz wychowanie fizyczne, a przede wszystkim sztuki pięknego wystawiania swych myśli w klasycznej łacinie czyli retoryki. Peto-ryka wypiera teraz teologię i filozofię scholastyczną. Wynalazek druku przyczynił się jeszcze bardziej do rozwoju humanizmu. Książki pisane w nowym duchu zaczynają się teraz rozchodzić po całym świecie, szerzyć ideały humanistyczne. Humanizm jako prąd umysłowy sprzął się z renesansem czyli prądem odrodzenia, który przejawiał się we wielu dziedzinach życia ludzkiego, w sztuce, w sposobie życia, w obyczajach i t. p. Odsunięcie się od ideałów boskich powoduje powszechne rozprzeżenie obyczajów, upadek moralności, krytykę Kościoła, co znajdzie

swój wyraz w ruchu zwanym reformacją, na czele którego stanął Marcin Luther. O ruchu tym jednak napiszemy osobno, gdyż są to rzeczy ważne, chociaż na pewno nie wszystkim znane. Z tej naszej króciutkiej charakterystyki humanizmu zapamiętajmy sobie, że przyczynił on się wybitnie do rozwoju myśli ludzkiej, do rozwoju nauki i ogólnoludzkiej kultury.

TU MÓWI MŁODY ZACHÓD

Powróciliśmy do Ciebie, Polsko!

Oczekiwanie na Polskę — jak ono długo trwało! Wydawało się, że lata cierpień zamieniają się w wieki całe. Przychodziły chwile, że traciło się zupełnie nadzieję, a mimo wszystko Polacy na tej ziemi Warmińskiej pozostawali... Powstawały pod kochanym znakiem Rodła stowarzyszenia polskie. Wydawano polskie gazety i pisma. Organizowało się świetlice, przedszkola i szkoły polskie. Jakże wielkim dniem było otwarcie polskiego gimnazjum męskiego w Kwidzynie!

Po dojściu Hitlera do władzy musiano pokonywać coraz większe trudności. Żaden z Polaków tej ziemi nie był pewien ani dnia, ani godziny. „Gestapo” czujnie śledziło każdy krok, każdy czyn.

W naszej pamięci pozostały zebrania, ciche narady, czasem zjazydy... Siedząc na ziemi i bawiąc się ołowianymi żołnierzami, wsłuchiwałem się w dobiegające do mych uszu z sąsiedniego pokoju słowa: „Jesteśmy Polakami”. Tak brzmiała pierwsza prawda Związku Polaków w Niemczech. Właściwie nie rozumiałem tych słów, a jednak... Moją armię dzieliłem wtedy na dwie części: Polaków i Niemców. Pokierowałem zawsze tak bitwą, że Niemcy wyginęli co do nogi, a z Polaków nie zginął ani jeden żołnierz. Pamiętam jak jeździłem rowerem, a sześciolatek syn wiejskiego nauczyciela-agitatora obrzucał mnie kamieniami wykrzykując: „Raus nach Warschau”. Mam to jeszcze w uszach, jak i cały szereg innych szykan i prześladowań.

Wrzesień 1939 r. Szczęście nasze nie miało granic. Wojna! Słowo to wydawało się nam równoznaczne z oswoobodzeniem Prus Wschodnich... O, jakżeśmy się mylili! Nadeszły czasy, w których nie tylko my, ale cała Polska znalazła się pod butem hitleryzmu.

Jednak po latach męki słowa hymnu Związku Polaków w Niemczech: „Siłę słuszności mamy i mocą tej słuszności wytrwamy i wygramy...” sprawdziły się. Dziś możemy rozmawiać swobodnie po polsku na ulicach, w pociągach; nie grożą nam za to wymowne wyzwiska jak: verfluchte Polaken” lub „Polnische Schweine”.

W miejscu, gdzie śpiewano „Die Fahne hoch”, — śpiewamy „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz” — Niestety, w tym rozpięającym nas szczęściu nie zabrakło i kropki gorczy. Znaleźli się wśród przybyszów z Macierzy i tacy, którzy nie rozumieli i nie chcieli zrozumieć naszej tragedii, czy to z nieświadomości, czy też z chęci łatwego zarobku krzywdzili swych braci...

Jakże gorzko płakali ci, którym teraz od „szwabów”, a niegdyś od „Dumme Polaken” wymyślano! Jednak i ta bolączka już ustępuje, mamy nadzieję, że niebawem miłość i zgoda zapanują na tej krwawej i łzami zbroczonej ziemi. To też z dumą i ufnością patrzymy dziś na łopoczące w miejsce złowrogich swastyk białoczerwone sztandary. Powróciliśmy do Ciebie, Ojczyzno!

Stanisław Donimirski

Dom i Pole stały dodatek „Tygodnika Katolickiego“

poświęcony sprawom
gospodarczym.

Żniwny dzień nad Odrą

Tegoroczne lato jest hojne dla nas na Ziemiach Odzyskanych. Lasy pełne grzybów, czernic i malin. Po polach jakaż wielka różnica w stosunku do dwóch lat poprzednich. Wszędzie spotyka się ludzi pracujących, nie widać ziemi zostawionej odłogi, nieuprawionej. Jak oko w dal sięgnie falują pola usłane kratkami zbóż. Kontrast ten jeszcze bardziej uderza widza gdy wychodzimy z ciemnych lasów na słoneczne wzgórza, z których rozpościerają się widoki naszych ziem.

Zwiedzamy cmentarz protestancki. Wspominał rozplanowany w otocze wysokich żywopłotów. Grobowce, marmury, nagrobki giną niemal w zieleni. Chwast zarasta dziś resztki niemieczyny, która musiała tu kiedyś być pańska, bogata dorobkiem na polskiej ziemi. Odeszła. Jakiś cień pustki i lęku wałęsa się jeszcze wśród drzew, po kaplicach porożbijanych, po zarastających żwirowych gankach. Z tego otoczenia umarłej niemieczyny przez potężną bramę wychodzimy na drogę zalaną słońcem wczesnego wieczoru. Od brzegu już ciągną się kłosami dostatego żyta chrześcące pola. W dole, wśród zieleni tonie miasto. Po wzgórzach rozeszły się piękne domki. Zdalek widać wielkie kompleksy zabudowań — to koszały wojska polskiego. Wśród pól pracują ludzie.

Po dniach słoty przyszła upragniona pogoda, więc pracują skrzętnie. Tu do maszyn przygotowują pole, wycinając od skraju zboże. Zdalek słychać warkot pracującego traktora. Miejscami stoją już w rzędach kopce.

Z jaką radością człowiek dziś patrzy na ten dorobek naszej pracy. Życie tu nad Odrą zakwitło w pełni. Przyszłość przemawia do nas swoimi urokami i zapowiedzią lepszych dni. Nie będziemy potrzebowali obawiać się głodu, będziemy mogli dorabiać się i tym skwapliwiej odbudowywać miasta niejednokrotnie spalane w 80 proc.

Żniwny dzień dobiega końca. Jakżeż był on znoyny, ale teraz ile zostawia po sobie radości. Z lasu dzieci wracają z jagodami, świadczą o tym ich ciemne usta i obrudzone ręce, kosze mają pełne grzybów, w rękach niosą w pęki związane gałązki czernic. Stały przy świeżo na skrzyżowaniu dróg wybudowanej figurze Męki Pańskiej.

Głosy dzieci rozpiewały się dziękczynną pieśnią. Pieśń ta była wyrazem ich wewnętrznej dziękczynności. Za to że przybyły tu i tu na tych kresach rosną dla Polski. Dzieci, cały nasz lud wie, że bez Boga i głębokiej wiary w sercu to życie nie miałyby przyszłości. Stąd ta nasza religijność, stąd radość z pracy poświęconej błogosławieństwem Bożym.

K. W.



Żniwa na Ziemiach Odzyskanych w pełni

Człowiek pracy w domu

Człowiekowi pracy poświęca się dziś bardzo wiele wszechstronnej uwagi. Mało się jednak mówi o jednej trzeciej doby, którą pracownik spędza w domu. A tymczasem zdolność pracownika do roboty przygotowuje się w domu. Bez względu na to, czy to dom rodzinny, czy pokój samotnika, czy tylko kąt własny w izbie dzielonej z przygodnym sublokatozem.

Najkrótszy pobyt w takim własnym kącie, trwa przynajmniej 8 do 10 godzin na dobę. A więc ponad jedną trzecią doby. W całym życiu pracownika, biorąc pod uwagę jego dzieciństwo, starość i choroby — to niemal połowa życia.

Tych około 10 godzin na dobę obejmuje m. i.: sen, mycie się i ubieranie, sprzątanie, nierzadko przygotowanie posiłków i zmywanie. W rodzinach przybywa ponadto opieka nad dziećmi, pranie, reparacje.

Zależnie od tego, co i jak się dzieje w owym domu, owym gospodarstwie, dom wzmacnia albo podkopuje siły nerwowe pracownika, jego zdolność i chęć do pracy, jego radość życia. Czyni to niewidocznie, ale stale, codziennie.

Jakże często powodem codziennego irytowania się bywają drobiazgi, np.: łatwe do usunięcia uszkodzenia sprzętów czy urządzeń domowych, spóźnione posiłki i t. d.

Albo może nie ten typ drobiazgów bywa źródłem najczęstszych dziś wypadków dennerowania się, ile raczej konieczność współżycia kilku rodzin pod wspólnym

dachem i wypływające stąd trudności. Uważać je należy jako normalne, a przezwyciężanie ich, codzien nowych, choć zawsze takich samych, — jako leżący w mocy i interesie wszystkich współmieszkańców.

Nakaz zasadniczy w tym wypadku to: **większa względność dla innych, a mniejsza drażliwość własna.**

Praktycznie biorąc, nakaz ów będzie się wyrażał w następujących formach współżycia:

w poszanowaniu cudzej pracy, cudzego snu i odpoczynku;

w utrzymaniu przez każdego porządku i czystości we własnym i wspólnym pomieszczeniu; w pamiętaniu, że inni czekają na kuchnię lub łazienkę; w delikatności, nie pozwalającej na używanie cudzych garnków, rondli, ścierek, nie mówiąc już o produktach spożywczych, zwłaszcza pod nieobecność właścicieli; w szybkim uregulowaniu wspólnych rachunków i w oddawaniu pożyczonych książek i innych przedmiotów, by ich właściciel nie potrzebował upominać się o zwrot jak o łaskę; w poszanowaniu spraw cudzych, więc nie wtrącaniu się do nich bez upoważnienia i nie opowiadaniu innym o cudzych sprawach, tak jak nie chcielibyśmy, żeby inni o nas melli językiem.

Codzienna ochrona nerwów własnych i otoczenia przysporzy każdemu radości życia i zwiększy jego ochotę i siły do pracy.

Owoce można podać tak estetycznie

Owoce — nie tylko przysmak, ale i piękną ozdobę stołu — możemy obecnie podawać i układać w sposób odmienny od dawniej przyjętych szablonów. Niekonieczne potrzebne są nam dziś kryształ i srebra lub platery, aby uzyskać efektowne i estetyczne połączenia, pobudzające nasz apetyt i stanowiące przyjemność dla oka.

Pięknie wyglądają owoce ułożone na płaskich talerzach lub salaterkach szklanych, porcelanowych, z barwnej polerowanej gliny, malowanych w ludowe wzory, a nawet w kobiałkach uplecionych z surowej, nie kolorowej wikliny.

Drobne owoce możemy ułożyć na dużych liściach, podłożonych tak, aby ich brzegi wystawały poza talerz, większe — w płaskim wiklinowym koszyczku, zbliżonym kształtem do talerza. Kilka liści ułożonych na spód i parę drobnych skromnych kwiatków, rozrzuconych zręcznie pomiędzy owocami da nam śliczną „martwą naturę“.

Owoce możemy podawać na stole nie nakrytym obrusem, wystarczająco małe serwetki pod talerzyki. Tu duże efekty może osiągnąć pomysłowa gospodyni domu, która z kawałka szarego płótna i kolorowej bawełny zrobi ręcznie te barwne drobiazgi. Do wycierania ust podaje się przy owocach serwetki tylko bibułkowe, najlepiej różnokolorowe, zwinięte w rulonik i włożone w wysoką szklaneeczkę.

Ryby w lecie

Ryby zawsze jeszcze są nie dosyć doceniane jako pokarm zdrowy i pożywny. Spożywa się ich zawsze jeszcze bardzo mało — zwłaszcza latem. Wiele osób boi się zatrucia rybami i dlatego latem zanie w świecie nie chcą ryb spożywać. Są to jednak obawy nieco przesadne. Prawda, że ryby, które zawsze łatwo się psują, prędzej się będą psuły w czasie letnich upałów — ale na to ryba musi być nieżywa. Ryba żywa na pewno nie zepsuje się póki żyje, nawet przy największym upale. To też chcąc jadać ryby latem, koniecznie trzeba nabywać je żywe a nie martwe. Wtedy możemy być zupełnie spokojni, że nikt z jedzących rybę, zabita bezpośrednio przed gotowaniem, nie ulegnie niebezpiecznemu zatruciu.

W obecnej porze roku można ryby przyprowadzić o wiele smaczniej aniżeli zimą, gdyż teraz mamy pod dostatkiem jarzyn i ziół, które dodane do potrawy, podniosą jej smak i wartość odżywczą. Podaję dwa przepisy na przyrządzenie ryb w obecnej porze, bardzo smaczne i zdrowe.

Sandacz lub szczupak a la Soubise (czyt. Subiz). Rybę zabić, oskrobać z łuski i oczyścić, po czym należy ją posolić, nieco popieprzyć i włożyć do brytfanny z dużą łyżką masła. Obrumienić rybę z obu stron, następnie podlać rosołem lub wodą, włożyć trzy duże cebule w całości i dusić pod przykrywą około pół godziny. Wtedy cebulę wyjąć, przetrzeć przez sito i masę tę włożyć do brytfanny z rybą. Dodać kilka pomidorów w całości lub też 4 spore łyżki powidełka pomidorowego ze słoika i dalej dusić rybę pod przykrywką. Równocześnie wziąć pełną szklankę małych cebulek t. zw. „szalotek“, zalać je w małym rondelku rosołem, posypać cukrem (1 łyżeczkę od herbaty) i ugotować. Gdy zupełnie zmiekną, rosół zlać, a odcedzone cebulki wstawić do pieca, dolożywszy do nich pół łyżki masła, aby się zarumieniły. Następnie włożyć je do brytfanny z rybą, podusić ra-

zem przez kilka minut, po czym, jeśli ryba jest już zupełnie gotowa (co zależy od wielkości ryby), wyjąć ją na półmisek, otoczyć pomidorami udużonymi i szalotkami, a resztę sosu przeprasować, zaprawić łyżką maki zarumienionej w masle i sosem tym polać rybę. Podajemy do ryby młode ziemniaczki całe albo utarte i ubite z dodatkiem łyżki masła i pół szklanki śmietanki lub mleka na puszystą masę.

Karp po wiejsku. Ładnego karpia zabić, oczyścić, po czym posolić i opleprzyć ile potrzeba, zawinąć w serwetę i obgotować „na krótko“. Osobno w rondelku dusić w

masle pod przykrywą, dużo rozmaitych jarzynek pokrajanych w talarki, a więc: marchew, kalarepę, 2—3 pomidorów, kilka ziemniaków młodych i trochę groszku zielonego bez strączków. Kiedy jarzyny już są miękkie, wkładamy obgotowanego karpia do rondla, dusimy wszystko razem przez jakie 10 minut, po czym dodajemy kieliszek białego wina (może być domowe „wocowe“) i rybę ostrożnie wyjmujemy na półmisek, polewając sosem razem z jarzynkami. Do tak przyrządzonego karpia podaje się ziemniaczki gotowane w całości z zieloną pietruszką i masłem.

M. Sz.

Chory ząb

Ból zębów jest przeraźliwy i podstępny. Ludzie cierpieć wolą dniami i nocami, nie spać całymi tygodniami, niż dość wcześnie udać się do lekarza dentysty. Dopiero gdy już od zmysłów prawie odchodzą z bólu, a środki domowe okazują się nieskuteczne, udają się chorzy do lekarza. Bo utarło się to wysoce błędne mniemanie, że wszelkie zabiegi około zębów muszą być zawsze bardzo bolesne. Jest to jedynie przesąd. Dziś już każdy człowiek najbardziej nerwowy, najbardziej nawet wrażliwy, może śmiało leczyć swoje zęby, ustrzec je od bólu i wyrwania, byleby dość wcześnie zaczął leczenie.

O to właśnie wszystko zawsze się rozbiła „dość wcześnie“, to znaczy w tym czasie, kiedy ząb można jeszcze łatwo wyleczyć i zaplombować. Strata każdego zęba, to wielka szkoda dla ustroju. Zęby przednie bowiem, oprócz estetycznych względów, odgrywają rolę przy odgryzaniu pokarmów oraz przyczyniają się do wyraźnego mówienia. Zęby trzonowe to żarna — kamienie młyńskie w miniaturze, które miażdżą i rozcierają na papkę jedzenie, żeby mogło być łatwo strawione przez żołądek. Zęby trzonowe są więc nawet ważniejsze dla ustroju: tem więcej, że brak ich pociąga za sobą rozchwianie się i wypadnięcie zębów przednich, które jako jedynokorzeniowe są za słabe, żeby utrzymać ciężar całego zgryzu.

Ząb każdy, czy to przedni, czy trzonowy, składa się z widocznej w jamie ustnej **korony** czy **korzenia**, który jest ukryty w szczęcie. Na granicy korony i korzenia jest **szyjka zęba**, która w zdrowych zębach jest przykryta dziąsłem. Korzeń cały jest ukryty błoną unaczynioną i unerwioną, zwaną ozebną. Ząb zbudowany jest głównie z **zębiny**, jest to twarda tkanka, jak zbita kość, składa się ona z soli i miękkich części organicznych. Korzeń z wierzchu okryty jest bardzo twardym cementem, a cała korona najtwardszą tkanką w naszym ustroju. Sam środek zęba jest wydrążony. Jest to komora zęba, zamknięta jest ona ze wszystkich stron i małym otworem szczytowym łączy się z ozebną. Przez otwór szczytowy wchodzi do komory nerwy i naczynia, tworząc t. zw. miazgę zęba. Na obwodzie miazgi znajdują się poukładane w szereg duże komórki zębotwórcze, które wypuszczają nawet macki w obręb samej zębiny. One zębinę tę wytworzyły, a teraz ją odżywiają i służą jako straż, która broni miazgi przed szkodliwymi wpływami z zewnątrz.

A teraz poszczególne choroby zęba.

Najczęstszą jest **próchnica**. Jest to tak zwane popularnie psucie się zęba. Powstaje ona najczęściej na powierzchniach żujących zęba, w rowkach, oraz między zębami. O ile bowiem nie myje się dokładnie zębów szczoteczką, szczególnie na noc, **zalegające tam resztki pokarmowe** rozkładają się i wytwarzają kwasy oraz fermenty,

które rozpuszczają twarde i miękkie części zęba. A jeżeli powstanie choćby najmniejsza szczelinka w szklwie tej najtwardszej otoczce zęba, to już łatwo przedostające się przez nią drobnoustroje, których całe mnóstwo znajduje się w jamie ustnej, bez przeszkody rozprzestrzeniają się w zębinie, tworząc duże jamy próchnicowe. Jest obraz bardzo często spotykany że nazewnątrż nie nie widać, ledwie zbrunatnienie szczeliny między guzkami, a pod szklwym zębina jest zniszczona na znacznej przestrzeni. Dlatego bezwzględnie nie należy czekać, aż ubytek w zębie będzie widoczny nazewnątrż, ale już w tym początkowym okresie ząb leczyć i plombować. Jest to korzystne, bo przede wszystkim najlepiej chroni ząb, zachowując go żywym, a po drugie kosztuje najmniej.

Jeżeli jednak w tym okresie zęba nie zaplombujemy, to bakterie przez kanaliki zębinowe dają wgląd coraz bliżej nerwu. **Miazga zęba** z początku broni się przed zakażeniem i komórki zębotwórcze wytwarzają nowe warstwy zębiny, któreimi otaczają nerw. W tym czasie mamy okresowe parę minut trwające bóle. Ząb też taki boli pod wpływem zimna i gorąca. Słowem daje znać o sobie: że już najwyższy czas udać się do lekarza dentysty.

Rady praktyczne

Drzewa oraz krzewy obficie podlewać, zasilać nawozami płynnymi, gnojówką, saletrą itp. Niszczyć robactwo, tępić chwasty. Robić z owoców konfitury, suszyć owoce, robić wino.

W szkółce drzewek niszczyć chwasty, ziemię wrzucać i zasilać, u dwuletnich drzewek przycinać pędy boczne. Zacząć oczekowanie dziczek w następującym porządku: najpierw sliwy, później brzoskwinie, morele, wiśnie, grusze, na końcu jabłonie.

Obejrzyć dobrze drzewa owocowe, czy przy obfitym urodzaju gałęzie się nie łamią. Podpierać palikami. Robaczyć owoce poobrywać.

W ogrodzie warzywnym grządkę z których zebrano sałatę, rzodkiewkę lub groszek przekopać i obsiać na nowo, np. rzodkiewką zimową, szpinakiem i rzepą.

Okopywać kapustę, kalafior, buraki, seler. Na kapuście niszczyć jajka gąsienic, zbierając je z liści lub też posypując liście wczesną rano popiołem drzewnym z domieszką czwartej części wapna gaszonego mielonego.

Pod melony i dynie podkładać deszczulki lub szkło by nie gnily od ziemi. Zbierać ogórki, zostawiając pierwsze na nasienne. Przygotować beczki do kiszenia ogórków. Zbierać cebulę siano na dymkę. Zbierać groch na nasienie.

Pomidory i dalej należy przycinać ze zbyt długich pędów i przywiązywać do tyczek. Można już zbierać siew z kwiatów. Żywopłoty należy przycinać. Na podwórzu trzeba gęsi podskubywać.

Napisała: Hanka Piekarska

WSPOMINAM...

Warszawa... Powstanie... Przedmiot dyskusji, sporów, wyjaśnień i odbronzowień. Wszyscy zgadzają się, że zryw był spontaniczny, bohaterski. Wszyscy wiedzą, że powstanie rozpatrywane pod kątem widzenia polityki strategii było straszliwą omyłką.

Spróbuję cofnąć się pamięcią, i objąć nią dwa niepojęte miesiące walki. Choć pisać o tym jeszcze trudno.

Są bowiem w życiu wydarzenia tej miary, że trzeba je długo w sobie trawić ażeby dotrzeć do sedna przeżycia. — By można ująć w syntezę tysiące faktów składających się na jeden wyraz: Powstanie.

1 sierpień. Godzina czwarta po południu. Z okolic placu Napoleona dochodzi odgłos strzałów. Ludzie nie zwracają na to uwagi. Warszawa żyła się z ciągłą strzelaniną. Trzeba było starannie omijać okolicę, by nie wpaść w środek potyczki.

Za parę minut wszystko się uspokoi.

Ale strzały nie milkną. Stają się coraz głośniejsze. Koło piątej detonacje zaczynają dochodzić i z Dworca Głównego. Teraz ludzie uciekają. Kanonada przybiera na sile z minuty na minutę i wreszcie pada słowo: Powstanie!

W bramie po przeciwległej stronie ulicy migają białoczerwone opaski, parę orzełków na czapkach, karabiny. Kamienicę ogarnia szal. Rzucamy się sobie w objęcia, krzyczymy: „Nasi, nasi patrzcie!!“

Biegnę przez jezdnię do pierwszego polskiego żołnierza — płacę. Żołnierzy coraz więcej. Obok dziewczęta z oznakami P. C. K. na ramieniu. Twarze szczęśliwe.

Powstanie! Wymarzone przez długich 5 lat! To nic, że świszczą kule i rozrywają się granaty.

O szóstej Niemcy ogłaszają przez megafony stan wyjątkowy.

3 sierpień. Na mieście afisze: „Polacy po pięciu latach niewoli stanęliśmy do walki z germańskim wrogiem...“ Polski afisz, polskie chorągwie, na ulicach polskie głośniki nadają polskie wiadomości, pierwsza polska gazeta... Zachłystujemy się polskością. Jesteśmy na skrawku ojczyzny, chociaż za rogiem stoi niemiecki czołg i wali.

6 sierpień. Dom przylegający do naszej kamienicy pali się. Wszyscy na dach! Trzeba bronić się przed pożarem. Wiadrami, miskami, garnkami — leje się na płomienie woda. Od parteru do dachu na schodach ludzie. Sprawnie, z rąk do rąk idą wiadra z wodą i piaskiem. Noc jasna od ognia. W mieszkaniu na drugim piętrze jęczy rodząca kobieta. Nad głowami niemieckie samoloty.

Po raz pierwszy powstanie jest straszne.

10 sierpień. Chodzę na Warecką po gazety i roznoszę je po swoim rejonie. Pierwszą wędrowną odbyłam z duszą na ramieniu. Potem przyzwyczaiłam się. Do strachu można się przyzwyczaić. Kiedy „krowa“ zaryczy, lub zawarczy „stukas“ — trzeba skryć się w bramie i czekać. To wszystko.

15 sierpień. Już dwa tygodnie bijemy się. Ze zburzonych domów wędrowni ludów. Dzieci, kobiety, starcy... W schronach zaduch. Wody coraz mniej. Przy nielicznych zbiornikach — kolejki. Ale chłopcy śpiewają, cywile dowcipkują i śmieją się. Warszawiaków zgniebić nie łatwo.

18 sierpień. Wielkie, piękne zwycięstwo. Zdobyto gmach PAST-u na Zielnej. Pęczniejemy z dumy. Nasi chłopcy...



kochani. W kinie na złotej można ich oglądać. Jak biją się, jak zwyciężają.

25 sierpień. Na starym mieście sytuacja ciężka. Biją się robotnicy. Ostatnim wysiłkiem wstrzymują napór niemiecki. Tam na Starówce — znikły różnice polityczne. Ślusarz z A. L. i student z A. K. krwawią na jednej barykadzie.

30 sierpień. Stare Miasto padło. I znów wędrowni. Zdrowi i chorzy. Na noszach ranni bez rąk i nóg.

1 wrzesień. Przyszła po mnie mama ze szpitala na Jaworzyńskiej. Zabiera mnie ze sobą do pracy. Nie widziałymy się przez miesiąc. Płacemy. Ale mama silna, pogodna jak zawsze.

Wędrowni przez Aleje. Głową pochylić i — szybko. Tylko po dwie osoby naraz. Niżej, niżej, żeby za barykadą nie było widać. Aleje są niemieckie.

Potykam się. Trup jasnej dziewczyny. Trzeba przeskoczyć. Mamo, jesteś już? Westchnienie ulgi.

4 wrzesień. Na sali mam 15 chłopców. Szpital jest cichy, mimo jęków i huków. Praca, praca — dzień i noc. To dobrze, że praca, myśleć nie trzeba.

6 wrzesień. Z barykady przynieśli żołnierza. Ranny w głowę. Doktor zaszywa ranę bez narkozy. Chłopiec siedzi z zaciśniętymi zębami i nie wydaje jęku. Ręce wbijają w krzesło. Można powiedzieć tylko jedno słowo: Bohater!

13 wrzesień. Praga zajęta przez naszych! Słyszycie?! Nadzwyczajny Komunikat: Praga zajęta!

Wyobrażamy sobie polskich żołnierzy na drugim brzegu Wisły. Mają prawdziwe mundury i dobrą broń. Z nimi — Czerwona Armia. Ogniem osłoni nas od wroga.

15 wrzesień. „Stukasy“ wyniosły się. Na niebie szaro-srebrne samoloty. Swoje. Nazywamy je: klekotki. Klekocą jak bociany. Ten dźwięk, to balsam dla ucha. W nocy sowieckie zrzuły broń i żywność.

16 wrzesień. Dziś umarł Andrzej. To pacjent na mojej sali. Tak bardzo chciał żyć! On i tysiące innych, których już nie ma.

18 wrzesień. Nad Warszawą amerykańskie „latające fortece“. Suną wolno i majestatycznie... Z każdej wylatują dziesiątki różnokolorowych spadochronów. Przerażeni Niemcy, myśląc, że to desant — strzelają. Ale szybko dostrzegają pomyłkę. To zrzuły. Niestety, wiatr kieruje je właśnie na stronę niemiecką.

Myśleliśmy wtedy, że Amerykanie będą odwiedzać nas już codziennie. Niestety, był to tylko jednorazowy pokaz.

25 wrzesień. Przy modlitwach wieczornych ksiądz powtarza co dzień uparcie: „Boże, uchroni od śmierci mieszkańców“.

28 wrzesień. Wiadomości w gazetach nijakie. Kiedy???

29 wrzesień. Ktoś przyniósł wiadomość, że trzydziestu A. L.-owców pozostałych przy życiu po długiej obronie Żoliborza przepłynęło na drugi brzeg Wisły. Czy dowództwo powstania nie mogło nawiązać kontaktu ze sztabem marszałka Rokossowskiego i udostępnić przedostanie się na Pragę wielu żołnierzom?

30 wrzesień. Nad Warszawą dymy. Ciągłe coś pali się. Warszawo! Ciebie już właściwie nie ma! To takie straszne, że uwierzyć trudno. Boli i łyż z oczu wyciska. Tyle śmierci! Ludzie umierają i domy umierają...

2 października. Kapitulacja. To słowo jest rozpaczliwe. Wieje od niego głód, zimno i poniewierka obozów. Wieje od niego bezsens przelanej krwi i zdruzgotanego miasta.

5 października. Zmęczeni, brudni, tragiczni — idą żołnierze do niewoli. Patrzeć na nich trudno. Trzeba tylko ręce zaciskać. Pięści przeciw wrogowi i przeciw sprawcom powstania.

Luigi Pirandello

Kruk z Mizzaro

Pewnego dnia pasterze, wdrapujący się — z braku innego zajęcia — na strome stoiki Mizzaro, zobaczyli w gnieździe wielkiego kruka, który siedział tam spokojnie i wysiadywał jaja.

— Ojczulku, co robisz? Patrzcie no, patrzcie! Wysiadyuje jaja! To obowiązek twojej połowicy, ojczulku!

Jest nie do wiary, by kruk nie wyjaśnił swych powodów: wyjaśnił je, ale w krukowym języku; i naturalnie nie zrozumiano go. Pasterze cały dzień bawili się dręczeniem ptaka; potem jeden z nich wziął go ze sobą do swej wioski; ale już następnego dnia, nie wiedząc, co z nim zrobić, przywiązał mu dzwonek z brązu do szyi i wypuścił na wolność:

— Ciesz się!

Jakie wrażenie zrobił na kuku ten dzwoniący wisłorek, o tym będzie wiedział ten, który niósł go z sobą na szyi ku niebu. Sądząc z potężnych uderzeń skrzydłami, cieszył się z wisiora, zapomniawszy już o gnieździe i o połowicy.

Wieśniacy, którzy zgłębi w kablak obrabiali ziemię, słysząc dźwięk dzwonka, podnieśli się na duchu; patrzeli stąd i stamtąd, rozsiadani po równinie, pod palącym żarem słońca:

— Gdzie dzwonią?

Nie było choćby najlagodniejszego wiatru; więc z jakiego dalekiego kościoła mógł pochodzić ten uroczysty odgłos dzwonu? Wszystko mogli sobie wyobrazić, tylko nie to, że to kruk dzwoni w powietrzu.

— Duchy! — pomyślał Czike, pracujący samotnie na swej jednej mordze gruntu; wykopywał właśnie doły pod krzakami migdałowymi, by napęlić je nawozem. I uczynił znak krzyża. Ponieważ wierzył, i jak jeszcze! — w duchy. Słyszał przecie, jak wołały go kiedyś wieczorem kiedy wracał późno z pola, drogą koło Fornaci, gdzie — jak wszyscy mówią — duchy mają swe siedlisko. — Wołały? I jak wołały: — Czike! Czike! — tak! Włosy stawały dęba na głowie.

Teraz znów słyszał głos dzwonka, najpierw z oddali, potem z bliska a później jeszcze — z daleka; a dokoła nie było przecie żywej duszy: pole, drzewa i rośliny, które nie mówiły ani nie czuły, a które przez tę swoją nieczułość zwiększyły jeszcze jego przerażenie. Potem, kiedy poszedł po śniadanie, które rano zabrał sobie z domu (pół bochna chleba i cebula w środku) i które zostawił razem z kapotą o kilka kroków dalej, uwiesiwszy na gałęzi oliwki... Tak, moi państwo, cebula owszem — była w chlebaku, ale połowy chleba już nie było. I w ciągu kilku dni zdarzyło się tak trzy razy. Nie mówił o tym nic nikomu, ponieważ wiedział, że kiedy duchy upatrzyły sobie kogoś, biada mu, jeżeli się użali:

— Nie czuję się dobrze — odpowiadał Czike, wracając wieczorem od pracy, kiedy małżonka pytała go, czemu ma tak znekany wyraz twarzy.

— Jedźże! — zwróciła mu po chwili uwagę małżonka, widząc, że zjadł zaledwie dwie albo trzy łyżki zupy.

— Jem przecież! — wycedził przez zęby Czike, głodny od rana i z wściekłości, że nie może z tym się zdradzić.

...było straszne, ale wielkie. Ludzie przerażali samych siebie. Przez dwa miesiące umieli z hartem i odwagą znosić myśl o śmierci. Umieli walczyć i ginąć.

Dlatego — chociaż sądzić też trzeba — ja przede wszystkim: wspominam.

Wreszcie po wsiach rozeszła się wieść o tym zbójku-kuku, co to latał, dzwoniąc w powietrzu.

Czike znowu cierpiał, nie mogąc cieszyć się, jak wszyscy inni wieśniacy, którzy o tym się dowiedzieli.

— Obiecuje i przysięgam — powiedział do siebie — że każę mu zapłacić za to.

I co zrobił? Zabrał w chlebak, razem z połową bochenka i z cebulą, cztery wysłane ziarna bobu i cztery kawałki sznurka. Skoro tylko przybył na pole, ściągnął z osła siodło i zapędził go na ściernisko, by żarł sobie, co tam jeszcze zostało. Ze swym osłem Czike rozmawiał, jak to zwykle wieśniacy; a osioł, podnosząc to jedno, to drugie ucho, parskając od czasu do czasu, chętnie jakby w jakiś przeciwny sposób odpowiadał.

— Wio, Cziczo, wio! — wołał tego dnia Czike na swego osła. — Zobaczysz, jak będziemy się bawili!

Przekłutł ziarna bobu: przywiązał je do czterech sznurków przymocowanych do siodła i położył je na ziemi, pod chlebakiem. Potem oddalił się, by się zacząć.

Minęła godzina, minęły dwie. Co pewien czas Czike przerywał pracę, wierząc cią-

Józef Baranowski

Żniwny dzień

Zbieram radość zżętych ściernisk
Zbóż spłowiących
By nasycić dojrzałymi ziarnami
Pracowity dzień — urodzaj lata
Pęczniący na polu snopkami.
I nie dławim mną smutek kamieniem
Zagubionych na horyzoncie miasta,
Bo tu myślą każda
Niby kłosem strzelistym
Z miłości ludzkiej wyrastam.
Na zegarze złotych słoneczników
Czas zatracił się słonecznym zachwytem
I szeleszczą godziny
W sypkich ziarnach.

M. Dzierżyńska

Źródło

Trudem wzniosłym i pracy rozkwitem.
Hen za górą gdzie zielone knieje,
Źródło wytryska przejrzyste —
ponad nim lazur błękitnieje
jak lustro bez skazy — czyste
jak oczy, dziecka w zachwycie
kiedy uśmiech ujrzy własny
na kryształowym odbiciu.
Przechodniu nieznany! pochyl dłońie
i pij do syta nektar upragniony —
pochyl w zadumie utrudzone skronie
zanim odejdziesz w ciszy rozmodlonej:
Spójrz! już gaśnie godzina słońca
coraz to bledsza na błękitnym niebie,
godzina złota w przestrzeni gonąca
nad Twoją głową sennie się kolebie.
Za gór wyniosłym wzniesieniem
raz jeszcze w odłocę zaświeci,
nikłym rozbrzyśnię cieniem
i w bezkres uleci...
Więc pochyl skronie i pij do syta
rozkosz płynącą z czarnej ziemi kruży,
dłonią prawiaków złotem w słońcu kutej
u skalnych szarych podnóży...

gle, że usłyszysz w powietrzu głos dzwonka; stojąc prosto przy winnej latorośli, nastawiając uszu. Nic. I znów czuwał.

Nadeszła pora śniadania. Wahając się, czy iść po chleb czy czekać jeszcze trochę, Czike wreszcie poruszył się; ale — widząc pod chlebakiem tak dobrze nastawioną pułapkę — nie chciał jej psuć: wtem usłyszał zupełnie wyraźnie daleki odgłos dzwonka; podniósł głowę:

— To on! — I, cicho, pochyliwszy się, z sercem na ramieniu, opuścił to miejsce i ukrył się w pewnej odległości.

Tymczasem kruk, jakby ciesząc się brzmieniem swego dzwonka, unosił się wysoko, wysoko i nie opuszczał się.

— Pewnie mnie widzi — pomyślał Czike; i ukrył się nieco dalej.

Ale kruk ciągle latał wysoko, nie zdradzając najmniejszej chęci obniżenia lotu. Czike odczuwał coraz silniej głód; ale nie mógł dać za wygraną. Nadal siedział w ukryciu. Czeka i czeka: a kruk ciągle lata wysoko, jakby robił to naumyślnie. Wyglądniały, choć chleb ma tu — o dwa kroki, i nie może go dotknąć! Czike wściekał się w głębi duszy, ale trwał, rozwścieczony i uparty.

— Opuścisz się, opuścisz! Jesteś napewno głodny, jak i ja! (c. d. n.)

O los sierot

Najsmutniejsze życie, to chyba życie sieroce — samotne. Życie, na które nikt nie zwróci uwagi, nie pocieszy, nie wesprze, a mimo przechodząc obojętnie przedzie. Nie przypuszczając, że tę obojętność zasnuwa tak boleśnie serce sieroce. Ostatnia wojna tysiące dzieci polskich oderwała bezlitośnie od kółka rodzinnego, lub zabrała bezpowrotnie, ojca, matkę, rodzeństwo, i rzuciła na pastwę losu własnego. Nikt już im nie zastąpi powagi ojca i ciepła matczynego serca. Życie takie opuszczone, zdane jedynie na własne siły i pomysłowość, bardzo fatalnie wpływa na psychikę dziecka sieroty. Ono aż nadto odczuje choćby najmniejszy odruch obojętności. Jedno przykre słowo może być przyczyną wewnętrznego załamania się duszy. Może być ruiną na całe życie i wyrobić antypatię do wszystkich i wszystkiego co ją otacza. Przeciwnie jeżeli sierocie okażemy serce i litość, przygarbimy ją do siebie i wyświadczymy choć małą przysługę, wtedy serce sieroce ogarnie niewymowna radość i szczęście, które zaspokoja jej pragnienie otoczenia rodziców i ich dobroć. Dopóki mamy rodziców, nie wiemy co to dola sieroca. Gdy jesteśmy nasyчени nie wiemy co to głód. Dopiero z braku tychże odczuwamy tę niewymowną samotność opuszczenie i braki materialne. Nie myślimy, że tylko w wieku dziecięcym boleśnie odczuwa się sieroctwo. Lecz nawet i w starszym. Przypatrz się wyznaczonej pewnej osoby: „Gdybym wiedziała, że matka by ożyła wstając z grobu, w tej chwili pojechałabym w strony rodzinne i odkopała mogiłę matczyną, bo tak się czuję opuszczoną”. Nie pozwólmy by lzy sierót beztrosko spływały na ziemię. Zbyt cenne one są, litości i poszanowania godne. A podobne do łez Chrystusowych wylanych w opuszczeniu i smutku na widok Jerozolimy i na wspomnienie o smutnej przyszłości tego miasta i jego mieszkańców. Bądźmy więc czuli na lzy sieroce i śpieszmy im z pomocą, serdecznością dobrym i ciepłym słowem. W ten sposób najdoskonalej wypełnimy przykazanie miłości Boga i bliźniego. Wtedy nie będzie sierót w naszym kraju, bo ojcem będzie dobry Bóg, a matką Polska cała.

Motocykl wyrznął w latarnię

Oczywiście katastrofa pociągnęła za sobą nie tylko śmierć motocyklisty; kilku ludzi, którzy znajdowali się akurat na chodniku ruchliwej ulicy, zostało rannych... Winien był motocyklista a nie latarnia. Nie uważał, może był pijany, może nie umiał zapanować nad maszyną, może nie umiał jeździć...

Nad życiem, które po wiariaku pędzi dzień za dniem, też trzeba umieć panować, bowiem taka jazda może się przedrzeć czy później źle skończyć. Więc przyhamuj na dziś, bracie, przyhamuj. Nie masz czasu, nie nie szkodzi. Będziemy z sobą rozmawiać prędko i po męsku. Bracie. Masz czas na wszystko, na zarobienie tych paru groszy, zresztą naprawdę ciężko harujesz, masz czas na przeczytanie gazety, na pójście do kina. Kładziesz się późno spać, jesteś przeżnięty zmęczony i przepracowany. Dobrze. To znaczy, dni wał jeden za drugim, ani się obejrzeć. Więc to takie jest życie. Aż gdzieś kiedyś wyrznie niespodziewanie... no, ale potem może być zapóźno.

Mój kolega pracujący na pewnym majątku państwowym jako buchalter nie widzi innych spraw, jak tylko swoje książki buchalterskie, swoją rodzinę, swoje przybite nadgodzinami wieczory, swoje od czasu do czasu, zresztą rzadkie wizyty towarzyskie, wydaje mu się, że tak sobie pędzi ten swój żywot w porządku, usprawiedliwiony;

w czasie wojny też tak sobie pędził żywot, nie było czasu na nic.

Inny mój kolega ma sklep, rozumiecie, ile to kłopotu dziś ze sklepem. Więc leci dzień za dniem, po prostu nie ma czasu książki przeczytać, pójść do teatru.

Moja znajoma ma troje dzieci, niezmiernie prędko przepływają miesiące, rano nie ma czasu, w południe nie ma czasu, ba, a chyba najwięcej roboty jest wieczorem.

Inna moja znajoma posiadająca tylko jedno dziecko mówi, że najtrudniej zdobyć trochę wolnego czasu właśnie przy jednym dziecku.

Pewien młody szofer szukający posady i mający różne kłopoty, od których głowa mu pęka, mimo, że szuka dopiero pracy — słowo honoru — nie ma poprostu czasu na nic, kłnie, że to życie leci jak woda...

Życie leci nie jak woda, panowie. Życie leci jak motocykl. Jeśli nie umiecie zapanować nad swym życiem, wyrzniecie kiedyś w przydrożną latarnię. Życie trzeba umieć choćby na dwie godziny zatrzymać.

Godzinka wystarczy na to, by odprawić swą spowiedź, prawda?

Nie jesteście przecież ani dziećmi, ani wariatami. Z Bogiem nie ma żartów. Toć nareszcie wypada pójść do niego o pokój. P. S. W ostatniej chwili dowiedziałem się, że ta pani, co ma troje dzieci, także już była u spowiedzi.

Co nam piszą z Krakowskiego

Parafia Tłuczaków, pow. Wadowice, woj. Krakowskie. W niedzielę, dnia 4 lipca niewielka parafia, bo licząca 300 rodzin, przeżywała bardzo piękną uroczystość, poświęcenia nowego, wspaniałego kościoła parafialnego, w miejsce starego, zabytkowego, z roku 1353, który wraz z cudownym obrazem Nawiedzenia spłonął doszczętnie dnia 14 października 1943 roku.

Do dzieła gorliwi parafianie wzięli się szczerze,łożyli hojnie datki, kładąc w potrzebie nieraz ostatni grosz wdowi, byle jaknajwięcej, byle jaknajprędzej mieć swoją świątynię. Niemalże zasługi położył tu niezmordowany ks. proboszcz Wojciech

Karabula, wraz z komitetem budowy.

Aktu poświęcenia dokonał osobiście J. E. Książe Kardynał A. Stefan Sapieha, przy współudziale licznych duchowieństwa, oraz tysięcy uczestników z sąsiednich parafii przybyłych nawet zbiorowo (kompaniami). Budowę kościoła rozpoczęto 7 czerwca 1946 r., a już 7 lipca tegoż roku odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego.

Tłuczaków może być dumna ze wspaniałego dzieła rąk swoich przy Bożej pomocy — aby ten kościół był dla niej Bramą Niebieską.

Stanisław Juliński
z sąsiedniej parafii

Z diecezji

Pierwsza Komunia św. dzieci w Babimoście

Tegoroczna Komunia św. dzieci wypadła trochę późno z tego powodu, że ks. wikary Bronisław Jagiełło pragnął, aby dzieci przyjęły ten wielki Sakrament naprawdę dobrze przygotowane. Dzień 13. VI. 1948 r., dzień przyjęcia pierwszej Komunii św. był dniem wielkich przeżyć nie tylko dla samych dzieci, lecz również i dla ich rodziców, a nawet dla całej parafii. 15 chłopców i dziewczynek mających przyjąć pierwszą Komunię św. wprowadzono w uroczystej procesji do kościoła, zapelnionego już tłumem wiernych.

W Mszy św. brały dzieci czynny udział recytując piękne modlitwy, po których odśpiewały dwie przepiękne pieśni: „Daj mi Jezusa“ i „Jezu, Jezu do mnie przyjdź“. Ks. B. Jagiełło, który tak starannie przygotował dzieci do pierwszej Komunii św. wygłosił do nich uroczyste kazanie, o ważności tego Sakramentu, o jego błogosławionych skutkach. Wielkie wrażenie na wiernych uczyniło wyznaczenie wiary, wypo-

wiedziane głośno i dobitnie przez dzieci.

Po wyznaniu wiary przystąpiły dzieci do Stołu Pańskiego. Z chwilą zakończenia Mszy św. dzieci ustawiły się do wspólnej pamiątkowej fotografii, po czym udały się na śniadanie, które w wesołym nastroju spożyły razem. Piękny i wielki dzień przyjęcia pierwszej Komunii św. pozostanie w ich pamięci i w pamięci wszystkich parafian do końca życia.

Książka dla

miłośników kwiatów

Stefan Makowiecki: „Kwiaty w mieszkaniu“, Tarnów 1948. nakładem wydawnictwa „Hasło Ogrodniczo-Rolnicze“, stron 244, cena z przesyłką 550 z.

Nasza fachowa literatura wzbogaciła się o nową cenną pozycję z działy kwaciarstwa. Otóż nester kwaciarstwa i zdobnictwa polskiego Stefan Makowiecki, autor licznych podręczników opracował po wojnie nowe dzieło dla miłośników kwiatów w mieszkaniu. Książka wyszła z druku w pierwszych dniach lipca br. i obejmuje

NOWI BISKUPI POLSCY

J. E. Ks. Bp.

Bernard Czapliński

Dekretem Ojca św. Piusa XII z dn. 20. I. 1948 r. został zamianowany biskupem sufraganiem diecezji chełmińskiej (stolica w Pelplinie) Ks. Bernard Czapliński.

Ks. Biskup Czapliński urodził się dnia 5. X. 1908 r. w Granowie pow. lubawskiego na Pomorzu. Po ukończeniu seminarium w Pelplinie zostaje wyświęcony na kapłana w r. 1933. Z całym zapałem młodej duszy, oddaje się pracy. Najpierw jako wikary w Grudziądzu, potem w Toruniu. Tu rozwinął specjalnie owocną działalność jako dyrektor Caritasu, jako katecheta szkolny i pomocniczy kapłan garnizonu toruńskiego okazując równocześnie zmysł organizacyjny i społeczny.

Wszędzie szanowany dla prawości swego wielkiego serca.

Aresztowany przez Niemców w 1939 r. wkracza na drogę kalwaryjską. Najpierw przeszedł piekło Fortu VII, potem jest w Stutthofie, Sachsenhausen i Dachau. Mimo wprost niewiarygodnych cierpień, nigdy nie traci pogody ducha, owszem organizuje akcję charytatywną na terenie obozów, co było wyczynem wprost niesłychanego męstwa i heroizmu.

Po ukończeniu działań wojennych, wraca do kraju, gdzie zaraz dano go do Chojnic, tu dokonuje w szybkim czasie odbudowy fary. W r. 1947 przeniesiony do Torunia, z całą energią sobie tylko właściwą, zajmuje się odbudową Bazyliki św. Jana. I na tym stanowisku dostępuje godności arcypasterskiej.

Z całą szczerością i radością przyjął Toruń wiadomość o nominacji ich kochanego Pasterza. Nieprzerwane delegacje składające gratulacje, były najlepszym wyrazem, jak sobie zjednał serca swych owieczek.

Uroczysta konsekracja odbyła się w Toruniu 4 kwietnia.

Życzymy z całego serca, aby Najczcigodniejszy Arcypasterz — przez długie lata, owocne w błogosławieństwo Boże — mógł dalej pracować dla dobra dusz i naszej Ojczyzny.

140 ilustracji i 230 opisów najważniejszych roślin kwiatowych.

Układ książki przejrzysty i jasny. Opisy ciekawe, szczególnie cenne w porady przy opisach tak wybrednych w hodowli kwiatów, jakimi są storczyki, rhododendrony, paprocie i inne rośliny pokojowe. Kalendarz prac ułożony według miesięcy ułatwi amatorom przesadzania, zasilania i rozmnażania roślin kwiatowych.

Pożyteczna i jedyna z tej dziedziny książka wypełnia dużą lukę w polskim piśmiennictwie ogrodniczym, a pożyteczna jest nie tylko dla amatora-kwaciarza, dla którego została przeznaczona, lecz także i dla każdego ogrodnika-zawodowca.

Książkę tę zamawiać można w Administracji „Hasła Ogrodniczo-Rolniczego“ w Tarnowie, ul. Matejki 13.

Ogłoszenia

Ogorzałek Antoni, wieś Dębowiec, poczta Małowie, powiat Żargom, woj. Wrocław poszukuje posady kościelnego lub grabarza.

Na szerokim świecie

Na przywódcę komunistów włoskich, Palmiro Togliatti'ego dokonano zamachu rewolwerowego. Do wychodzącego z parlamentu Togliatti'ego oddano cztery strzały. Ciężko rannego przywódcę partii komunistycznej przewieziono do szpitala, gdzie przeprowadzono operację. Po początkowej poprawie, stan zdrowia rannego uległ zasadniczemu pogorszeniu.

Zamachowca ujęto. Jest nim prawicowy dziennikarz, Antonio Pallante.

W całych Włoszech wybuchł demonstracyjny strajk powszechny, który został wkrótce potem odwołany. Premier de Gasperi odwiedził Togliatti'ego w szpitalu, a rząd wyraził wyrazy ubolewania z powodu wypadku. W poszczególnych prowincjach miały miejsca starcia z policją.

Stany Zjednoczone A. P., Wielka Brytania i Francja wystosowały do ZSRR jednoznaczne noty w sprawie sytuacji w Berlinie. Związek Sowiecki odpowiedział notą, w której zgadza się na czterostronne konsultacje, pod warunkiem jednak, że ich przedmiotem będzie całokształt spraw niemieckich.

Prezydent Truman oświadczył, że zwoła na dzień 26 lipca nadzwyczajną sesję Kongresu. Powodem tej decyzji jest — według słów Trumana — niezadowolenie przez republikanów na ostatniej sesji Kongresu spraw związanych z rosnącą drożyzną i kryzysem mieszkaniowym.

Część obserwatorów politycznych wyraża opinię, iż motywem zwołania nadzwyczajnej sesji Kongresu jest zdobycie dodatkowych głosów. Truman ma rzekomo przedstawić parlamentowi kilka ustaw, wiedząc z góry, że one nie przejdą. W ten sposób będzie mógł przed wyborami oświadczyć, że czynił wszystko, co mógł, ale że mu republikanie przeszkadzali.

Rada Bezpieczeństwa zaleciła stronom walczącym w Palestynie wstrzymanie ognia w ciągu 3 dni. Nie da się przewidzieć, jakie decyzje powzięcie Rada po ewent. odmowie i jakie zechce zastosować sankcje — nie mniej jednak fakt ten należy powitać z zadowoleniem. Przyszłość pokaże, czy nie wpłynie on na obniżenie prestiżu tej instytucji, co może mieć miejsce w wypadku nie wyciągnięcia wszystkich wniosków ze spodziewanych następstw.

Wiadomości o wezwaniu brytyjskiego gubernatora wojskowego w Niemczech gen. Robertsona do Londynu wywołuje liczne komentarze, zarówno w prasie, jak i w kołach politycznych. Twierdzi się, że gene-

rał Robertson został wezwany głównie w celu złożenia ministrowi Bevinowi sprawozdania z ostatniego rozwoju sytuacji w Berlinie. W kołach politycznych przypuszcza się, jednak, że podróż Robertsona związana jest przede wszystkim z ostatnimi zarządzeniami radzieckimi w sprawie kontroli ruchu na drogach wiodących z Berlina do stref zachodnich.

Szef Sztabu Generalnego Imperium Brytyjskiego marszałek Montgomery, odwiedził Wiedeń. Po przybyciu do Wiednia Montgomery złożył wizytę prezydentowi Austrii, dr Rennerowi, poczym wziął udział w przyjęciu wydanym na jego cześć przez Wysokiego Komisarza Wielkiej Brytanii w Austrii, gen. Galloway'a w którym uczestniczyli również wysocy komisarze: ZSSR — gen. Kurasow, USA — gen. Keyesa, Francji — gen. Bedoir. Obecność tych osobistości na przyjęciu wzbudziła duże zainteresowanie w kołach wiedeńskich, tak samo jak przybycie marszałka Montgomery'ego.

Niemcy uciekają do Szwecji drogą morską. Jak podaje komunikat specjalnej Komisji szwedzkiej, jednego tylko dnia straż pograniczna ujęła 28 Niemców, których internowano.

Herman Röchling, przemysłowiec niemiecki z Saary, został skazany przez francuskie władze okupacyjne za przestępstwa wojenne na 7 lat więzienia. Jest on odpowiedzialny za wykorzystywanie ponad 300 tys. robotników z państw okupowanych do pracy przymusowej w przemyśle niemieckim. Współdziałał on z odpowiednimi władzami hitlerowców, które organizowały łapanki.

Protest rządu polskiego. Szef Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie skierował oficjalną notę do przedstawicieli władz w strefach zachodnich w sprawie propagandy rewizjonistycznej pewnych elementów niemieckich. Chodzi o wyniki wyborów samorządowych w Bawarii, gdzie tzw. wysiedleńcy wystawili własną listę, oraz o rezolucję rewizjonistycznej partii C.D.U. Nota wyraża ostry protest przeciwko legalności takich aktów prowokacyjnych.

Na fakty te zwracaliśmy już uwagę polskiej opinii publicznej. Oczywiście będziemy zawsze występować przeciwko tego rodzaju prowokacyjnej propagandzie niemieckiej.

Granice Albanii są strzeżone. Według informacji agencji TASS Albania przedsięwzięła specjalne środki ostrożności na gra-

nicy z Jugosławią i Grecją, ażeby uniemożliwić przedostanie się „wrogich elementów, których działalność skierowana jest przeciwko interesom państwa i interesom narodu albańskiego.

W Montreux, w Szwajcarii odbył się światowy Kongres Żydów, który omawiał obecne położenie Żydów w różnych państwach. Jest to pierwszy Kongres żydowski od roku 1936.

Rewolta w Peru. Alfonso Rosza usiłował opanować rząd drogą wojskowej rewolty. Nowy rząd Peru gen. Revoredosa opanował szybko sytuację. Gen. Revoredos oświadczył, że w Peru przez dłuższy czas będzie specjalna kontrola wojskowa, ażeby czynniki opozycyjne nie mogły wywoływać żadnych rozruchów.

Indie nawiązują stosunki dyplomatyczne. Rząd Indii nawiązał stosunki dyplomatyczne z Luksemburgiem. Równocześnie podano oficjalnie, że indyjski poseł w Szwajcarii, min. Dhirajal Bhulabhai Desai, został mianowany również posłem Indii przy Watykanie.

Narody Zjednoczone radzą. Przedstawiciel Indonezji zaproponował wyznaczenie przez ONZ pojedynczego rozjemcy w konflikcie z Holandią. Dotychczasowy Komitet, złożony z przedstawicieli Belgii, Austrii i St. Zjednoczonych, nie osiągnął żadnych rezultatów, gdyż zawsze któreś z tych mocarstw stosowało prawo weta.

Nowe jednostki pływające na Odrze. Na Państwowej stoczni we Wrocławiu spuszczone na wodę 2 holowniki, po 250 HP każdy o głębokim zanurzeniu. W ciągu najbliższych dni jeden z nich odejdzie do służby na odcinku Odry skanalizowanej. Drugi — będzie przeznaczony do pracy na tym odcinku, w nieco późniejszym terminie.

Stocznia „Zacisze“ wykańcza obecnie elektrownię pływającą, która służyć będzie do robót na Odrze, jako źródło energii i światła.

W najbliższym czasie zapaść ma decyzja co do budowy pięciu nowych holowników o napędzie parowym, maszyny dla tych nowych holowników znajdują się na składzie. Są one pochodzenia holenderskiego, wydobyte z dna Odry w porcie katedralnym w Głogowie.

Stocznia DDW w Brzegu wykończyła pierwszy startownik żwiru. Odszedł on do Bielinka pod Szczecinem do pracy na największej żwirowni.

Stocznia DDW w Opolu ukończyła serię holowników i obecnie buduje statek — katar, przeznaczony dla Dyrekcji Dróg Wodnych. Można uważać, że pierwsze potrzeby odnośnie taboru dla żeglugi na Odrze zostały zaspokojone. Odczuwa się obecnie brak jedynie małych jednostek pływających. Dlatego, też, w programie budowy stoczni odrzańskich figuruje obecnie na pierwszym miejscu kilkadziesiąt małych barek o nośności 100—150 ton. Będą to już całkowicie nowe jednostki pływające budowane w stocznich krajowych.

Wydawca: Administracja Apostolska. Redakto: X. Kazimierz Łabiński. Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wlkp. (Zamoście), ul. Woskowska 1 b — Telefon 239 — P. K. O. V-854 — Godziny przyjęć od 12—13. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenumerata miesięczna 40,— zł, kwartalna 120,— zł. Ogłoszenia w cenie 40,— zł za jeden mm wysokości w jeanej szpalcie szerokości.

Tłoczono w Państwowych Gorzowskich Zakładach Graficznych 1415-VII-48 K-50075

15 sierpnia

to uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny jako w drugą rocznicę poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Maryi

w Rokitnie

Wielki Odpust

Czczyciele Maryi w tym dniu niech pośpieszą do Rokitna

Pociągi:

Przyjazd:

z Poznaniu 10.59, 18.19
z Gorzowa 4.19, 16.59
z Międzychodu 5.10

Odjazd:

do Poznania 4.20, 17.00
do Gorzowa 11.00, 18.20, (5.20)
do Międzychodu 11.55